Rok I. Lwów, piątek 7. sierpnia 1908. Nr. 106.

2 centy GONIEC 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:
miesięcznie . . . . . . 1·— K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy

Na prowincyi:
miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Kiepsko się powodzi socyalistom. Nietylko we Lwowie, w Galicyi, ale i poza granicami monarchii. A już najgorzej poszło im tamtego tygodnia we Francyi.

Wiadomo już naszym czytelnikom, że w paru miejscowościach we Francyi (Draveil, Vigneux i Villeneuve) wywołali rozruchy, które się krwawo skończyły dla robotników i dla wojska, gdyż to ostatnie wstrzymywało się jak mogło najdłużej z użyciem broni. Aby za stłumienie rozruchów siłą odpłacić się rządowi, przywódcy socyalistyczni ogłosili generalny strejk, głównie dla zecerów i robotników gazowni i elektrowni miejskiej w Paryżu. Strejk ten zrobił najzupełniejsze fiasko. W oznaczonym dniu ani jednej gazety, ani jednego płomienia w lampie niebrakowało na mieście.

Ale bo też robotnicy francuscy wiedzieli, czemu dali kopniaka swoim czerwonym hersztom.

Bo podczas, gdy odkomenderowani na rzeź robotnicy szli do Draveil i Vigneux przeważnie w pocie czoła i piechotą, przywódcy pojechali tam jak na majówkę wygodnymi fiakrami i automobilami, założyli główną kwaterę w restauracyi Athis-Mons, od wesołego i obfitego śniadania wydawali rozkazy robotnikom, wystawionym na kule, a o godzinie 4-tej popołudniu, kiedy zobaczyli co narobili, uciekli czemprędzej pierwszym pociągiem do Paryża.

Kiedy zaś dowiedziano się, że rząd zamierza wreszcie działać energicznie i przedsięwziął aresztowania, część ich uciekła do Belgii, część poukrywała się po domach prywatnych, a inni zamknęli się w lokalu „Generalnej konfederacyi pracy“ przy ulicy Grange-aux-Belles, sądząc, że stamtąd nikt ich nie ruszy, poprzednie rządy bowiem przyzwyczaiły ich do uważania lokalu konfederacyi za rodzaj nietykalnego asylu. Jednak prefekt policyi Lepine zatelefonował do prezydenta ministrów Clémenceau, oświadczając, że gotów jest osobiście pójść do lokalu „konfederacyi“, a otrzymawszy pozwolenie wtargnął tam, przedsięwziął rewizyę i kilka aresztowań.

Przy rewizyi znaleziono w piwnicy ukrytego jednego z najgłówniejszych winowajców, którego bezskutecznie poszukiwano, sekretarza syndykatu maszynistów drukarskich Marie. Wydobyty z kryjówki, Marie chciał wejść napowrót w rolę „bohatera“, poprawił fantazyjnej krawatki i szerokiego kapelusza na artystycznej czuprynie i podszedł do okna, aby wygłosić przemowę do zgromadzonych na ulicy, ale przypomniano mu grzecznie, lecz bardzo stanowczo, że jest więźniem...

Z powyższego przedstawienia rzeczy pokazuje się, że wodzowie socyalistyczni są wszędzie jednacy, wszędzie te same kanalie, tchórzliwe i podle zarazem.

Wywołać rozruchy, narazić robotników na upust krwi i na więzienie, w tem są oni mistrzami. Ale sami nienadstawią karku. Zbyt wysoko cenią własną krew i skórę i wolność, aby porówno z robotnikiem niebezpieczeństwu spoglądać w oczy.

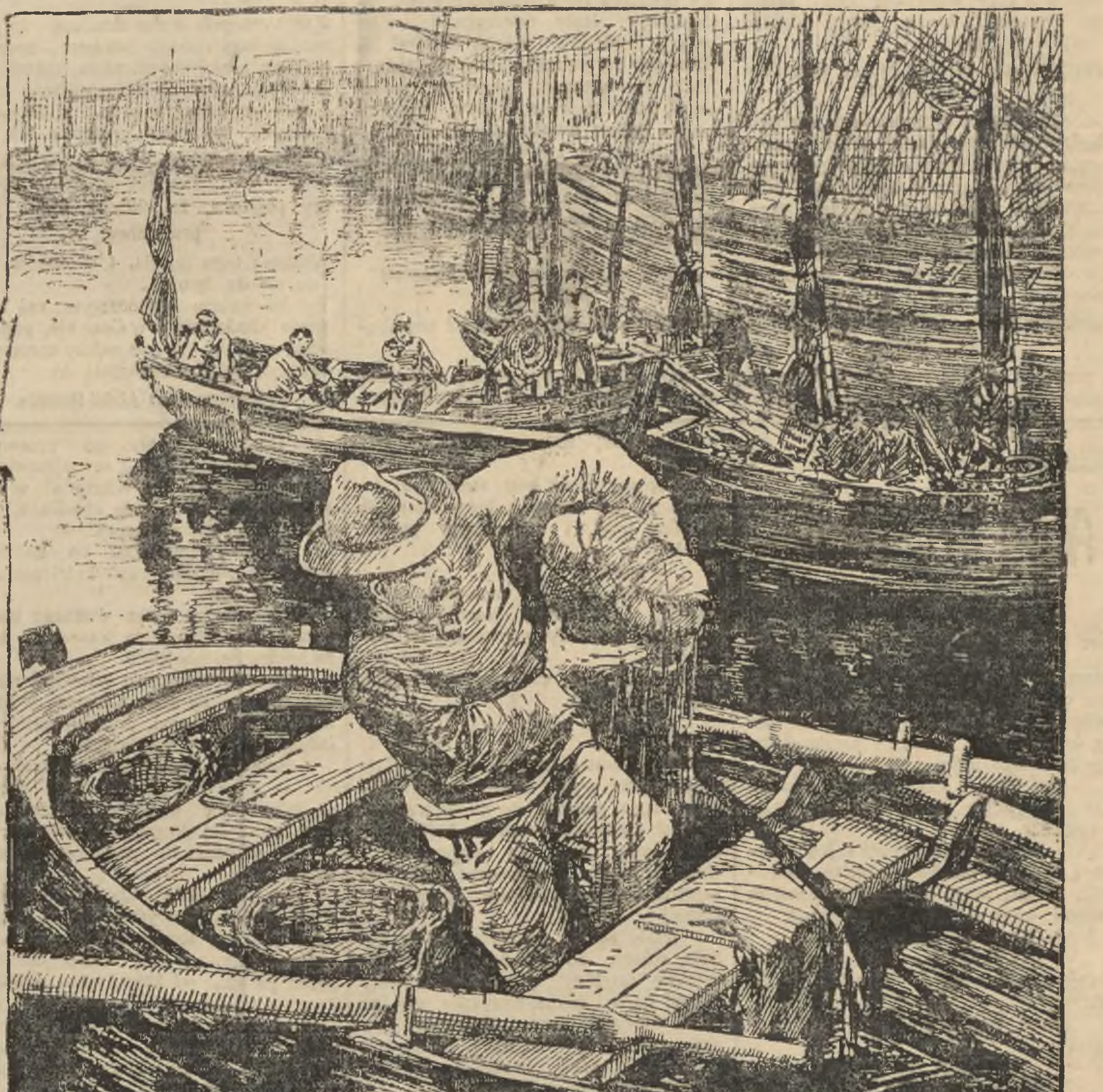
We Lwowie i w Krakowie mamy tego liczne przykłady. Ile razy powstała poważniejsza awantura, porąbano i aresztowano w regule podpłaconych przez partyę wagabundów i paru sfanatyzowanych robotników. Hersztów partyi nigdy między ofiarami niebyło.

Genialnym ocalicielem swej skóry umie być Daszyński. Prowadzi tłumy, przemawia do nich i szczuje, póki widzi, że powietrze jest czyste. Z chwilą gdy błysną w oddali półksiężyce, Daszyński krzyczy: towarzysze, niedajmy się! i natychmiast robi nura do najbliższej bramy lub sklepu.

Gdy przed paru laty w Krakowie podczas uroczystości 1. maja policya pod kościołem św. Anny zastąpiła demonstrantom drogę, Daszyński, który szedł na czele, a widział, że na awanturę się zanosi, uciekł do kościoła św. Anny i schował się w konfesyonale, gdzie go z biedą tylko współhersztowie pół omdlałego ze strachu odnaleźli.

Zupełnie tę samą odwagę posiadają Hudec, Diamand, Kaczanowski, Haecker i inni z ich branży. W pysku są silni i — w nogach. Breiter czasem wmięsza się w awanturę, ale wtedy tylko, gdy jest pijany i niepoczytalny. Inaczej i on ceni zbyt wysoko swą personę, aby ją na szturchańca lub aresztowanie narazić.

Zamordowanie Łucyi Fabry.



Zato po dziennym znoju, w knajpie lub w kawiarni, stają się oni wszyscy rycerzami w rodzaju Papkina. Tam trzeba słyszeć te moralne pokraki, jak się wygrażają policyi i wojsku i żandarmeryi i każdemu, kto z urzędu porządku publicznego pilnować jest zobowiązany. A im więcej kolejek wypiją, tem więksi z nich rycerze, z tem większą nieustraszonością występują przeciw nieobecnemu wrogowi.

A jakżeż często się zdarza, że wywoławszy rozruchy udają się do władz i zobowiązują się „uspokoić wzburzony lud“, rozumie się za cenę przeróżnych koncesyi, które w regule równają się osobistemu dla nich zyskowi. Dyrektorowie lwowskiej i krakowskiej policyi mogliby dużo historyi na ten temat opowiedzieć.

U nas i na świecie.

(Jeszcze o bojkocie antypruskim. — Wciągnięcie Czechów do akcyi bojkotowej.— Odpowiedź na to Niemców czeskich. — Smutne stosunki wewnętrzne we Finlandyi. — Echa pokonstytucyjne ze Stambułu. — Celem zdetronizowania sułtana. — Odpowiedź w sprawie krajów okupowanych. — Stosunek Niemiec do Turcyi.)

W pierwszych początkach akcyi bojkotowej Niemców widać było pewnego rodzaju niezdecydowanie, jakąś nieregularność i brak ścisłej wytycznej w planach, nierzadko nawet wskutek tego mówiono głośno o ogniu słomianym, a spalonym na panewce temperamencie i zapale bojkotowania.

Z czasem jednak program został rozgałęziony i rozszerzony, ujęty w realne a z góry wskazane cele i zaczął też wywierać swoje, zaczął działać i skutki wywoływać.

Zdecydowany do tego pochop dało Królestwo Polskie.

Tam zaraz w początkach rzucenia hasła bojkotu pruskich towarów stworzono silną organizacyę i jasny jej wytyczono cel. A skoro w dziennikach warszawskich i broszurach zaczęto przestrzegać przed niebezpieczeństwem niemieckich kolonistów w Królestwie, gdy zwrócono uwagę na ich zakusy i plany

odrazu jak za podmuchem wiatru ogień bojkotu rozpłonął

i przerodził się w regularną i sestematyczną, ekonomiczno-przemysłową walkę.

Dużo także dobrego pod tym względem zdziałał Zjazd słowiański w Pradze. Zwołany na odzew zjednoczenia się słowiańszczyzny przed drapieżną hydrą germańską, miał za cel samoobronę interesów słowiańskich pod każdym względem a przedewszystkiem ekonomicznym — niedziw więc, że apel polski bojkotu towarów krzyżackich rzucony przez nas jako odpowiedź na zbrodnie junkrów hakatystycznych znalazł także należyty oddźwięk i u innych Słowian, przedewszystkiem Czechów.

Oto obecnie donoszą czeskie dzienniki, że jeden ze znanych polskich publicystów, który w ostatnich dniach przebywał w Pradze z wycieczką polską z Królestwa zaproponował wybitnym czeskim politykom

utworzenie antyniemieckiej ligi,

mającej na celu zwalczanie politycznej i gospodarczej ekspansyi niemieckiej. Wniosek ten znalazł jak najsympatyczniejsze przyjęcie. Rokowania w tym względzie odbędą się już w najbliższym czasie w Karlsbadzie, dokąd w sierpniu przybędą wybitne osobistości z Francyi i Rosyi.

W odpowiedzi zaś na to Niemcy chcąc sparaliżować akcyę Czechów jak donosi *„Deutsche National Correspondenz“* zamierzają w Pradze utworzyć niemiecką Radę narodową dla Czech, której organizacya ma być wzorowaną na podobnej organizacyi czeskiej. Rada ta ma przedewszystkiem zajmować się mianowaniem niemieckich urzędników, popieraniem niemczyzny w Czechach na każdym kroku, a naczelnikiem jej ma być niemiecki członek czeskiego wydziału krajowego.

Nie świetne stosunki panują we Finlandyi, katowanej represyami zupełnie podobnie co Królestwo Polskie. Pominąwszy ciągle zawieszanie wydawnictw i wieczne zakusy Moskali na odebranie jej autonomicznych władz, i bodaj tego skrawku swobody politycznej, jeżeli tę wolność jaką ma Finlandya można wogóle tak nazwać, znajduje się ona w tem przykrzejszem położeniu od Królestwa Polskiego, że zapoznając grożące jej niebezpieczeństwa ze strony caratu, pozwoliła z swem łonie zakrzewić się

ziarnu kłótni, niezgody i chwastom politycznym.

przez co wewnętrznie jeszcze tem więcej się osłabia.

Oto obecnie wczoraj t. j. we środę otwarto w Helsingforsie sejm finlandzki. I gdy odbyło się poufne zgromadzenie posłów

zarysował się smutny obraz przyszłych w nim stosunków.

Partye radykalne mają tak przeważającą większość, że na odbytem wczoraj próbnem głosowaniu co do wyboru prezydyum, ogromną większością głosów zdobyli młodofinowie i socyaliści. Jedynie na miejsce drugiego wiceprezydenta Izby, zdołała tutejsza partya konserwatywna, zwana starofińską, przeprowadzić swojego kandydata. Wobec tego spodziewać się należy, że sejm wkrótce skompromituje się, jakąś radykalną manifestacyą lub uchwałą i musi rząd do jego rozwiązania.

Prawdę dlatego mówi przysłowie,

„że gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta!“

a my już chyba sprawdziliśmy to zbyt często na własnej skórze.

Z ech pokonstytucyjnych, nadchodzących z Konstantynopola, należy zanotować następujące:

W kołach młodoturecklch

wzmaga się podejrzliwość i niechęć do rządu,

które domagają się coraz natarczywiej, ustąpienia wielkiego wezyra Said paszy. W kołach konstytucyjnych wyrażają niezadowolenie, że po ogłoszeniu konstytucyi, ani na jednym gmachu rządowym, nie wywieszono chorągwi i że okręty nie powitały tego faktu, strzałami z dział.

Dzienniki tureckie donoszą — że wszystkie wojska w Stambule, złożyły przysięgę na konstytucyę i na wierność sułtanowi, ale tylko póty, póki utrzyma w pełni nadane swobody.

Przysięgę składano na koran i rewolwer.

Z Adryanopola znów donoszą, że wybuchła tam rewolta żołnierzy, zwracająca się przeciwko oficerom, którzy wyrażali się nieprzychylnie o sułtanie; kilku z tych oficerów zabito. Zbuntowani żołnierze, wyruszyli następnie bez oficerów do Konstantynopola, aby przekonać się

czy pogłoska, że sułtana zabito jest prawdziwą.

Wskutek tego zajścia, 4 ministrów podało się do dymisyi.

Na świeżo rozpoczętym zaś kongresie Młodoturków w Genewie, podniesiono sprawę, czy nie należy rozpocząć agitacyi, któraby zmierzała do

zdetronizowania Abdul-Hamida.

Dotychczas nieznaną jest w tym kierunku uchwała kongresu.

Na zapytanie o opinię w sprawie stosunków w krajach okupowanych, wobec zmian zaszłych w Turcyi, nadesłał minister Burian redakcyi *„Zeit“* następującą odpowiedź:

„Zajścia w Konstantynopolu i ich skutki należy oceniać z jak największą ostrożnością. To odnosi się także do ewentualnego oddziałania na Bośnię i Hecegowinę. Niema jednak zbytniego powodu do obaw. Nasza administracya jest postępowa i trzyma się programu przedstawionego w delegacyach, którego ostatecznym celem jest

utworzenie sejmu prowincyalnego.

Ludność wie o tem i wystarczy jej to, jak długo prawno-państwowe stanowisko tego kraju nie jest uregulowane. Ludność absolutnie nie indentyfikuje swego stanu ze skargami ludności tureckiej na system obecnie tam zniesiony i dlatego większość ludności krajów okupowanych niema powodu objawiać niepokoju przy realizowaniu programu rządowego.

„Norddeutsche Allg. Zeitung“ omawiając stosunek Niemiec do Turcyi zaznacza, że rząd niemiecki odnosi się bardzo sympatycznie wobec zmian zaszłych tamże, życząc Turcyi jak najsilniejszego rozwoju pod hasłem wolności i swobody konstytucyjnej. Te i tym podobne łgarstwa zamieszcza dalej ten dziennik jak i podobna mu *Kölnische Ztg.* starając się wszelkiemi siłami zamazać i zatuszować powszechne przekonanie na dworach dyplomatycznych Europy

o tajnych machinacyach pruskich u Porty.

Powyżej wspomniane oświadczenia są oficyalnem oświadczeniem Niemiec, pozatem jednak nie obowiązują one wcale w polityce zewnętrznej. Wiemy bowiem, że Niemcy szukały ostatecznego oparcia na Turcyi, chcąc choć częściowo zrównoważyć koalicyę króla Edwarda.

A dzisiaj, skoro Niemcom usuwa się i ta ostatnia podpora, usiłują półoficyalne organy zatrzeć we wszelaki sposób wrażenie, jakie wywołała polityka Niemiec w Turcyi.

Ot, bezwstydni i bezczelni łgarze! *(D).*

EMIL GABORIAU 5

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

Powrócę wieczorem, i pewien jestem, że w ciągu dnia odszukasz, jeśli nie całe 350.000 franków, to choć większą część tej sumy.. i ani ty, ani ja jutro już nie będziemy pamiętali tego smutnego zdarzenia.

Pan Fauvel wstał, i już się zabierał do wyjścia, gdy Prosper wziął go za rękę.

— Szlachetność pańska jest daremną — rzekł gorzko — nic nie wziąwszy, nic nie mogę oddać. Przeszukałem dobrze, bilety bankowe ktoś skradł.

— Ależ kto, szaleńcze, kto?

— Na wszystko, co mam najświętszego na ziemi, przysięgam, że nie ja.

Krew napłynęła do czoła bankiera.

— Nędzniku — zagrzmiał — co ty mówisz? Więc to ja?

Prosper opuścił głowę i nic nie odpowiedział.

— Więc to tak — wołał pan Fauvel, nie mogąc się już powstrzymać — ty śmiesz! Dobrze więc panie Prosperze Bertomy, między tobą i mną rozstrzygnie sprawiedliwość. Bóg mi świadkiem, że uczyniłem wszystko, com mógł, by cię uratować. Sobie więc tylko przypisz winę tego, co się stanie. Prosiłem komisarza policyi, aby tu zszedł; pewnie czeka mnie już w moim gabinecie; mamże posłać po niego?

Prosper zrobił gest strasznej rezygnacyi, jak człowiek, który zdaje się na wolę losu, i stłumionym głosem rzekł:

— Dobrze!

Bankier stał przy drzwiach, otworzył je, i rzuciwszy jeszcze ostatnie spojrzenie na kasyera, zawołał do woźnego:

— Anzelmie, proś pana komisarza, aby raczył zejść.

II.

Jeżeli jest człowiek na świecie, którego żaden wypadek nie wzruszył, któryby ciągle trzymał się na ostrożności przeciw kłamstwu pozorów, który zdolnym byłby wszystko przewidzieć i wszystko sobie wytłumaczyć — to niezawodnie jest nim komisarz policyi paryskiej.

Kiedy sędzia, z wysokości trybunału, stosuje do przedstawionych mu czynów artykuły kodeksu, komisarz policyi bada i śledzi wszystkie ohydne fakta, których prawo dosięgnąć nie może. Jest to urzędowy powiernik szczegółów hańby, zbrodni domowych, bez tolerowanego wstydu.

Kiedy wstępował do służby, może miał jeszcze jakie złudzenia; po roku niema ani jednego.

Jeśli nie pogardził stanowczo rodem ludzkim, to tylko dlatego, że często obok ohydy, uchodzącej bezkarnie, odkrył wysoką szlachetność niewynagrodzoną, że jeśli spostrzega bezwstydnych łotrów, kradnących poważanie publiczne, pociesza się, myśląc o nieznanych i skromnych bohaterach, których udało mu się napotkać.

Tylekroć omyliły go przewidywania, że popadł stąd w najzupełniejszy sceptycyzm. Nie wierzy on w nic, ani w dobre, ani w złe absolutne, ani w cnotę, ani w występek.

Z musu przychodzi on do tego smutnego wniosku, że ludzi nie ma, tylko wypadki.

Uprzedzony przez woźnego komisarz policyi, niebawem wszedł do biura spokojnie, obojętnie.

Za nim ukazał się człowiek małego wzrostu, cały ubrany czarno, w czarnej chustce na szyi, podwiązującej zaledwie widzialny kołnierzyk.

Bankier zaledwie kiwnął mu głową.

— Zapewne pan wiesz — począł — jak smutne okoliczności zmuszają mnie uciec się do pańskiej pomocy.

— Chodzi tu podobno o kradzież.

— Tak panie. Chodzi tu o kradzież ohydną, niewytłumaczoną, którą spełniono w tem właśnie miejscu, gdzie stoimy, w tej kasie otwartej przed panem, od której tylko mój kasyer — tu pokazał Prospera — ma klucz i zna tajemniczy wyraz.

Oświadczenie to zdawało się wyprowadzać nieszczęśliwego kasyera z pewnego osłupienia.

— Przepraszam pana komisarza — rzekł głosem zgasłym — ten klucz i wyraz są także w ręku pana bankiera.

— Oczywiście, rozumie się.

Tym sposobem od pierwszych słów komisarz już wiedział na jakim gruncie stoi.

Oczywiście, dwaj ci ludzie oskarżali się nawzajem. Z zeznań ich wynikło nawet, że jeden tylko mógł być winnym.

A jeden był naczelnikiem domu bankowego bardzo znakomitego, drugi prostym kasyerem. Jeden był panem, drugi sługą.

Ale komisarz policyi zanadto nawykł do ukrywania wrażeń, by się wydać z tem, co myślał. Nie drgnął ani jeden muskuł w jego fizyognomii.

Przybrał tylko większą powagę, i kolejno wpatrywał się w obu, jak gdyby z ich postawy i ruchów chciał wydobyć korzystną dla siebie wskazówkę.

Prosper był wciąż bardzo bladym i niesłychanie przygnębionym; siedział jak nieżywy na krześle, a ręce bezwładnie wisiały wzdłuż ciała.

Bankier przeciwnie, stał czerwony, ożywiony, z okiem iskrzącem, odzywający się z nadzwyczajną gwałtownością.

— A ważność straty jest ogromna — mówił — skradziono mi sumę, która stanowić może majątek 350.000 fr. Kradzież ta mogła mieć dla mnie bardzo zgubne następstwa. — Są chwile, w których dla braku takiej sumy, kredyt najwalniejszego banku może się zachwiać.

— Zapewne w dniu wypłaty.

— Właśnie, panie, na dzisiejszy dzień przypadała mi znaczna wypłata.

— Czy tak?

Nie można było nie zrozumieć intonacyi komisarza; pierwsze podejrzenie przesunęło się po jego umyśle. Bankier zrozumiał je, zadrżał i spiesznie dodał:

— Dopełniłem moich zobowiązań, ale ceną ofiary bardzo dotkliwej. Dodać winienem, że gdyby rozkazy moje były ściśle wypełnione, suma ta nie znajdowałaby się w kasie. (C. d. n.)

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

I. Jak wiadomo, uchwalona przez parlament ustawa o ubezpieczeniu pensyjnem funkcyonaryuszów w służbie prywatnej i niektórych funkcyonaryuszów w służbie publicznej, wchodzi w życie z 1. stycznia 1909 r. Ministerstwo spraw wewnętrznych, więc na podstawie przepisów wykonawczych do tej ustawy, wydało obwieszczenie, tyczące się ustanowienia terminu zgłoszenia po raz pierwszy funkcyonaryuszów, obowiązanych do ubezpieczenia. Ponieważ zgłoszeń tych mają dokonać pracodawcy, przeto podajemy najważniejsze postanowienia z objaśnień ministeryalnych, wydanych w sprawie składania pierwszych zgłoszeń wedle ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem. Zgłoszenia te mają nastąpić w ciągu czterech tygodni, począwszy od dnia 1. sierpnia br. u politycznej władzy I. instancyi (starostwa, we Lwowie i Krakowie w magistracie).

Do składania zgłoszeń są obowiązane wszystkie osoby fizyczne i prawne, które wykonywują czynność, obliczoną na zarobek i zysk w najszerszem pojęciu, a więc: przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, gospodarstwa rolne i leśne, zakłady rolnicze i leśnicze, gorzelnie rolnicze, młyny, tartaki, kamieniołomy itd., zawody wyzwolone (lekarze, adwokaci, notaryusze, wydawcy dzienników itd.), zakłady humanitarne (towarzystwa ratunkowe, szpitale, przytułki, kasy brackie itd.), kasy oszczędności, osoby prywatne, które np. sekretarzy przybocznych, lekarzy, nauczycieli stale zatrudniają, kraj. wydziały powiatowe, gminy, Izby handlowe, giełdowe, stowarzyszenia przemysłowe, gminy wyznaniowe i inne korporacye publiczne, odnośnie do wszystkich funkcyonaryuszy, obowiązanych do ubezpieczenia.

Jako obowiązanych do ubezpieczenia uważa się takich w służbie publicznej zajętych funkcyonaryuszy, którzy nie mają prawa do normalnego zaopatrzenia na wypadek nieudolności do pracy i na starość, jakoteż do pensyi dla pozostałych po nich członków rodziny.

Zgłosić należy wszystkich funkcyonaryuszy nawet cudzoziemców, jeżeli a) przekroczyli już 18 rok życia, a nie przekroczyli 55 roku życia; b) jeżeli wynagrodzenie ich u tego samego pracodawcy pobrane, wynosi przynajmniej 600 koron rocznie; c) jeżeli wynagrodzenie wypłacane jest według zwyczaju w terminach miesięcznych lub rocznych.

Jeżeli funkcyonaryusz pobiera razem 600 koron rocznie od kilku pracodawców, wówczas ubezpieczeniu nie podlega. Służbodawca nie potrzebuje zatem robić zgłoszenia, jeśli płaca funkcyonaryusza u niego nie dochodzi 600 koron rocznie.

Pobory roczne mieszczą w sobie nietylko płacę we właściwem tego słowa znaczeniu; do płacy, stanowiącej podstawę obowiązku ubezpieczenia, należy także zaliczyć kwaterowe, dodatki aktywalne i fundacyjne, pobory naturalne wszelkiego rodzaju (wikt, opał, światło), tantyemy, remuneracyę itd. Natomiast nie należy do poborów tych wliczać dyet, podarunków w gotówce, dalej wynagrodzeń przygodnych. Dalszym wymogiem obowiązku ubezpieczenia jest, aby płaca wypłacaną była zwyczajnie w terminach nie krótszych od miesiąca.

Kartki z podróży.

Tryest, 3. sierpnia 1908.

Brrr! jeszcze się trzęsę, jeszcze na mnie gęsia skóra. Od soboty popołudnia takie zimno tutaj, jak u nas w październiku. Tam, w Tryjeście, nad Adryatykiem w sierpniu zimno! roześmiejecie się kochani Czytelnicy.

Ano, cóż na to poradzę, zimno było trzy dni i dopiero przed trzema godzinami zrobiło się ciepło, a przyczyną tego był wiatr, zwany „Bora“.

Przychodzi on, a właściwie wlatuje nagle — i nagle znika. W sobotę 1-go sierpnia przy najstraszliwszym upale przyjechałem w południe do Tryjestu — prawie rozpalonego od żaru — bo 3 tygodnie kropla deszczu tu nie padła, a już tego samego dnia o godzinie 3-ej popołudniu jak zawyje, jak zahuczy, jak trzaśnie wszystkiemi storami i drzwiami, jak zakręci młyńca śmieciem, kapeluszami, sukniami i ludźmi, to zdawało się, że sądny dzień nastał, albo, że co najmniej włoska wojenna marynarka bombarduje port tryjesteński.

Wołam pannę od wszystkiego i pytam ją, co to jest, co się stało?

— Bora Signiore — Bora! szeptała przerażona i blada.

Byłem ciekawy, jak ten czcigodny, a zarazem tak straszny Bora wygląda na ulicy i postanowiłem zaglądnąć mu w oczy.

Przy pierwszym ataku wiatru było to wprost niemożliwem, takie szalone przeciągi hulały w całym hotelu; dopiero, gdy pierwsze ataki konwulsyjne staruszka minęły, można było głowę wyściubić za bramę. Czem prędzej jednak wracałem, takie przejmujące zimno owionęło mię.

W nocy lunął tak pożądany deszcz — ranek niedzielny był mglisty i bardzo wietrzny i zimny. Chwilami prąd powietrza był tak silny, że nie można było utrzymać się na nogach.

Ubrałem się jednak ciepło, jak tylko mogłem — i zrobiłem wycieczkę do gigantycznej, olbrzymiej groty w Opcini, odkrytej tego roku dopiero.

Klub alpinistów w Tryjeście zapraszając do zwiedzenia tej groty — popełnia dwie omyłki — nie leży ona bowiem w **O p c i n i** (miasteczko i stacya kolejowa) lecz w **B r i š c i**, wiosce o dwa kilometry od **O p c i n y** położonej, po drugie zaś z Opciny do groty nie jest 15 minut drogi pieszej— ale przynajmniej trzy razy tyle.

Swoją drogą grotę warto zwiedzić. Prowadzi do niej 284 schodów — a sama z gigantycznymi chodnikami wysoką jest na 130 m.

Prześliczne stalaktyty co krok prawie wyrastają i zwisają. Wszystkie białe lub różowe. Wśród nich rozróżniłem wyraźnie kościół — ale to tak wyraźnie — że wierzyć się chce, — jako lada chwila dzwonek się odezwie, wzywający na nieszpory.

Do bardzo pięknych należą słupy stalaktytowe, ustrojone jakby muszlami i konchami, wijącemi się na nich w linii spiralnej. Muszle te, pogłaskane dłonią ludzką wydają ciche, melodyjne dźwięki.

Dzisiaj jeszcze zwiedzenie groty jest połączone z wielkim trudem. — Brak oświetlenia należytego ujmuje tym cudom tu nagromadzonym wiele uroku.

Sądzę jednak, że za rok ściągać tu się będą turyści z całego świata i że grota gigantyczna pobije grotę adlersbergską.

Zmęczony jakbym sam jeden redagował cały numer *Gońca*, wróciłem do Tryestu, gnany ciągle podmuchami Bory.

Dopiero jednak w nocy pokazał on, co umie.

Szalał i wył jak wściekły; wszystkiemi szczelinami zimny prąd powietrza wdzierał się do pokoju. Nakryłem się pierzyną, zatkałem uszy i męcząc się nad ranem dopiero usnąłem, z chwilą, gdy rozwarły się upusty niebieskie.

Wreszcie zeszło słońce i obudziłem się. Otwieram cokolwiek okno. Przepyszna pogoda, wiatr dmucha jeszcze cokolwiek, ale błękitna szyba Adryatyku uśmiecha się i wabi, błyszczy srebrzystym szmaragdem, a nieboskłon bez chmurki czaruje i czaruje.

Wiatr cichnie — powietrze czyste — odświeżone i chłodne.

Bora jak przyszedł tak i poszedł nagle, niespodzianie, pozostawiając tylko chiód i masę dżdżu, — który napoił spragnioną i spaloną ziemię.

Stanisław Tokarski.

Zamordowanie Łucyi Fabry.

(Do ryciny na 1 str.).

Morderca nieszęśliwej Łucyi Fabry, Födransperg, poukrywał bardzo starannie rzeczy, należące do swej ofiary. I tak drogocenne koronki Valenciennes i flandryjskie wraz z kosztownościami ukrył w szafie, na książki, posiadającej podwójne ściany kryte, suknię zaś Fabry'owej, całą krwią zlaną, znaleziono zakopaną w ogrodzie domu, gdzie mieszkał morderca.

Z ostatniej też chwili przed zamordowaniem śpiewaczki donoszą o sensacyjnej wiadomości. Zgłosił się mianowicie w dzień morderstwa rano do kancelaryi biskupa w Tryjeście i przedstawił się jako kuryer gabinetowy austryackiego posła przy Watykanie; pokazał przytem kartę wizytową, z której tylko imię „Juliusz“ (jak wiadomo takie imię nosi Födransperg) zapamiętał sobie doskonale monsignor Flego, który Födransperga przyjmował. Przyszły morderca opowiadał monsignorowi o ważnej, specyalnej misyi dyplomatycznej, z którą został wysłany do Rzymu przez bar. Aehrenthala, jakoteż o nieszczęściu, którego w drodze doznał: zapodziała mu się torba podróżna, gdzie miał również pieniądze, i o nie też prosił w biskupstwie, aby módz dalej jechać, i aby powierzona mu misya nie doznała chwili opóźnienia. Födransperg pokazał monsignorowi legitymacyę, podpisaną rzekomo przez austryackiego posła przy Watykanie, hr. Coronini, dalej jakiś strasznie popieczętowany dokument, który przy wstrząsaniu dźwięczał, jakby z pieniądzmi. Wszystko to nieprzekonało nieufnego monsignora, i Födransperg się oddalił, robiąc monsignora Flego odpowiedzialnym za następstwa opóźnienia jego „misyi“.

Po morderstwie poznał monsignore Flego z fotografii Födransperga tajemniczego „kuryera“ gabinetowego.

* *
*

Sensacyjne szczegóły dochodzą nas jeszcze z Tryjestu, któreby wskazywały na to, że Födransperg posiadał wspólniczkę. Zgłosiła się mianowicie do policyi tryjesteńskiej niejaka pani Reitinger i zeznała wraz z innemi dwiema damami, że jeszcze przed paru dniami widziały mężczyznę, poznanego dziś przez nie z fotografii, jako Födransperga w towarzystwie jakiejś smukłej kobiety nad morzem. Mężczyzna niósł ręczny kuferek, kobieta zaś spoglądała pełna strachu wokoło. Owe trzy panie, przypadkowo się znajdujące w pobliżu tej pary, odrazu podejrzywały, że wchodzi tu w grę jakaś zbrodnia i że może ten człowiek chce wrzucić w morze zwłoki zamordowanej przez siebie dziewczyny. Przypuszczenia te sprawdziły się w tym wypadku.

Wreszcie właścicielka domu, gdzie przedtem mieszkał Födransperg, zeznała, że tenże robił ze siebie zapomocą środków tualetowych raz starca, drugi raz znów — młodzieńca. W jakim to celu zaś, może śledztwo wykryje.

Nasza dzisiejsza rycina przedstawia chwilę, gdy głowę nieszczęśliwej Fabry wyłowiono z fal Adryatyku w Tryjeście.

Królestwo za żonę! Miliard za koronę!

W wiedeńskich kołach politycznych dyskutują żywo na temat oryginalnych planów małżeńskich, o jakich dochodzą wieści z domu Karageorgewiczów. — Król serbski Piotr przyszedł do przekonania, że głównym powodem jego zależności od skupczyny i rozmaitych demagogów radykalnych są jego opłakane stosunki materyalne. — Aby wybrnąć z tego położenia, postanowił synów swoich bogato ożenić.

Ale na nieszczęście niema teraz w Europie księżniczek z krwi, któreby chciały wchodzić do tak skompromitowanej rodziny, której ojciec uchodzi za wspólnika morderców poprzedniego króla serbskiego, a którego synowie znani są w całej Europie jako zdeprawowani do najwyższego stopnia. — Najchętniej skoligaciłby się król Piotr z domem Romanowów lub z pokrewnymi mu domami niemieckimi, ale tam niema stosownych i chętnych kandydatek. Do domu Habsburgów i wszystkich tych, które z Habsburgami są skoligacone, Karageorgewicze nie mają przystępu.

Owóż król Piotr wpadł na pomysł, żeby pójść śladami zrujnowanej arystokracyi włoskiej, angielskiej i francuskiej, i synów swoich pożenić z miliarderkami amerykańskiemi. Że takie związki nie obniżą go w oczach dyplomacyi europejskiej, o tem król Piotr wie bardzo dobrze, bo koniec końców nic go już obniżyć nie może. Przedewszystkiem zależy mu na tem, żeby tego planu nie zechciano źle zrozumieć na dworze petersburskim.

Zasięgnął w tym kierunku języka i otrzymał uspokajającą wiadomość, że car zgadza się na tego rodzaju ratowanie sytuacyi finansowej. Wysłano więc z Belgradu sensalów za ocean. Amerykanki lubią — jak wiadomo — swoje woreczki z dolarami przyozdabiać w mitry i korony. Tym jednak razem natrafiono na trudności. Dumne Amerykanki kazały najpierw zdawać sobie dokładny raport o stosunkach w konaku belgradzkim i ze szczególniejszą pedanteryą badały świadectwa moralności i zdrowia, wystawione dla młodych Karageorgewiczów.

Pomiędzy miliarderkami ani jedna nie okazała ochoty zasiąść na serbskim tronie. Wtedy król Piotr wpadł na pomysł bardzo zręczny. Oto zawezwał do siebie znanego bardzo *chevalier d'industrie* Czerepa-Spirydowicza, awanturnika, który ciągle się kręci przy sprawach podejrzanej wartości, i polecił jechać do Ameryki i rozpocząć starania. Sprytny ten jegomość rozpuścił tedy pogłoskę w dziennikach amerykańskich, że przyjeżdża z polecenia rządu rosyjskiego, że jest jenerałem rosyjskim i że posiada order Włodzimierza I. kl. Rozumował bowiem bardzo logicznie, że Rosya, wiedząc bardzo dobrze, w jakim celu wysłał go król serbski do Ameryki, nie będzie tym bajkom zaprzeczała po prostu z tej racyi, że zaprzeczeniem jej będzie skompromitowany nie tyle Spirydowicz, który już ma tyle spraw na sumieniu, że bardziej skompromitować się nie może, ale skompromitowaniem króla serbskiego i jego matrymonialnych zamiarów.

Owóż Spirydowiczowi idzie lepiej, aniżeli zwykłym ajentom biura stręczeń małżeńskich. Ponieważ jest bardzo gładkich manier, elegancki, przystojny, niesłychanie wyszczekany, mówi ślicznie po francusku i prezentuje się jako człowiek najlepszego towarzystwa, przeto potrafił wkręcić się w sfery tych czterystu rodów amerykańskich, które pochodzą od pierwszych przybyszów holenderskich i angielskich do Ameryki i podobno już znalazł parę bardzo brzydkich, ale ogromnie bogatych panien, które gotowe są wziąć pod rozwagę *mariage* z królewiczami serbskimi.

Poleciły one jednak zasięgnąć we Wiedniu za pośrednictwem ambasady amerykańskiej informacyi bezstronnych i rzetelnych o dworze belgradzkim, no — i prawdopodobnie cofną się, gdy te informacye otrzymają.

Kuglarscy oszuści.

Partactwo lekarskie i reklama w Ameryce kwitną iście po amerykańsku. Wprawdzie Towarzystwa lekarskie wyłączają ze swego grona owych t. zw. „advertisment doctors“ niema to jednak większego wpływu na postępowanie szarlatanów i nie dochodzi do wiadomości szerszych kół.

Bardzo pospolitą łapką na naiwnych bywa n. p. „porada bezpłatna“, przyczem wynagrodzenie liczy się „tylko“

za lekarstwo, oczywiście najczęściej bezwartościowe i szkodliwe. Tu należy też „dobieranie okularów za darmo“.

Mnóstwo partaczy ogłasza, że leczy niezawodną, „własną“ metodą, że leczy każdą chorobę w oznaczonym z góry terminie (są tacy, którzy obiecują wyleczyć suchoty w pięciu dniach!); niektórzy podszywają się pod znane i słynne nazwiska, co najwyżej zmieniając imię (tak n. p. pewien partacz podszywa się pod nazwisko Kocha w inseracie, ozdobionym ryciną srogiej jakiejś, pełnej trybów i transmisyj machiny inhalacyjnej!)

Oczywiście nie brak w Ameryce także rozmaitego rodzaju znachorów, wróżek, zamawiaczy, „leczących“ optyków i aptekarzy.

Ludność polską przyciąga partacz nieraz pod płaszczykiem pewnego rodzaju patriotyzmu, ogłaszając np., że jest jedynym w danem miejscu lekarzem Polakiem (a nazywa się n. p. Collins!), zapraszając szumnie „rodaków“ do leczenia się u niego, twierdząc, że „w ciągu ubiegłego roku wyleczył 3785 Polaków na stałe“.

Najciekawsze są ogłoszenia dwujęzyczne, spotykane na olbrzymich i jaskrawych szyldach partaczy, w takim n. p. rodzaju: „Lekarz polski — Deutscher Arzt“ (?) Wielu partaczy rozsyła też bezpłatnie broszurki „lekarskie“. Są one przeważnie przepełnione sensacyjnymi opisami cierpień i obliczone na to, by chorych nerwowo, zasuggestyonować i w czarnych barwach przedstawiwszy im ich przyszłość, w nastawioną w ten sposób sieć ująć.

Niniejszych kilka słów uważamy za stosowne podać do wiadomości naszych Czytelników, gdyż nigdzie tak, jak w Galicyi, dają się ludzie brać na tym podobne kuglarskie „kawały“, ze stratą czasu, pieniędzy a przedewszystkiem zdrowia.

Zużytkowanie światła dziennego.

William Willet, dzięki któremu przedłożono w parlamencie angielskim, znany już naszym czytelnikom wniosek, aby w lecie wszystkie zegary tak uregulować, by każdy w przekonaniu, że nic się nie zmieniło, wstawał wcześniej do pracy, wydał obecnie broszurę, w której omawia swój wniosek. Wykazuje on, że w miesiącach wiosennych i letnich wstajemy do pracy zbyt późno, a kilka godzin, podczas których świeci słońce, spędzamy w śnie. Dzięki temu w chwili, gdy kończymy dzienne zajęcia, słońce zaczyna już zachodzić, tak, że czas przeznaczony na wytchnienie i rozrywkę, przypada na godzinę zmierzchu i nocy. Nie byłoby tak trudnem jednak w czasie, począwszy od wiosny aż do jesieni, odzyskać nieco godzin zmarnowanego światła, a to przez odpowiednie uregulowanie czasu. Można to było zrobić w sposób następujący: W każdą niedzielę kwietnia, trzebaby posunąć zegar zawsze o 20 minut naprzód, a w każdą niedzielę września potem cofnąć zegar również zawsze o 20 minut. I to wszystko, co należałoby zrobić. W ten sposób w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu, zyskujemy co dnia 80 minut światła, w kwietniu zaś i wrześniu przeciętnie 46 minut. Suma tych odzyskanych godzin słonecznych, wyniesie rocznie 210 godzin. Krótki czas, jaki zostaje nam do pracy, podczas którego świeci słońce, przedłuży się w ten sposób o godzinę i 20 minut, starczy go więc na wiele takich rozrywek, z których obecnie musimy nieraz zrezygnować. Czas snu nie zmniejszyłby się również, przeciwnie spalibyśmy lepiej, gdyż 80 minut zyskanego dnia, dałoby nam 80 minut więcej zmroku nocnego. W ten sposób przez przeciąg 72 lat, zyskanoby 3 lata światła słonecznego! Naturalnie, że praktycznym Anglikom, projekt taki się podoba, tak, że za przyjęciem go, oświadczyło się wiele miast, a między temi i Londyn.

Policzek.

I.

Jak te dzwony wywołują Julcię — jak ją wabią!...

Rozkołysały się takim wspaniałym hejnałem, tak dźwiękami owijają się około serca Julci, tak jakoś serdecznie proszą...

— Ej przecież może wstanę... — szepnęła staruszka.

W siwych, jakby wypłowiałych od starości oczach, błysnął silniejszy promień — zmarszczki poradlonego czoła zbiegły się silniej. Staruszka zbiera siły.

Po chwili serdecznej walki, głowa jej opada na poduszki.

— Nie mogę... Panie Boże odpuść! Nie mogę...

A te dzwony — tak jakoś dziwnie wołają na nią...

Wyraźnie słyszy ich niemą skargę, jakby tłumiony płacz dziecinny.

Pełno tego jęku — w piekarni — pełno...

„Niania“ — jak Julcię nazywano, od dłuższego już czasu choruje. Opuchły jej nogi, choroba zwaliła ją na łóżko. Już przez trzy niedziele i dwa święta słucha tego wołania głosów, starych jej znajomych z fary...

Zebrać się jakoś trudno, bo to i ręce spracowane, pomarszczone, pełne blizn od siekaczy kuchennych, jakoś jej drżą — przed oczyma przesuwają się korowodami jakieś nieuchwytne majaki — czasem... tak jej rozpłomieni się przed oczyma jakaś bajecznie tęczowa gwiazda, wiruje około niej — coraz silniej, silniej, aż rozbryzgnie się w snopy skier... A potem zapada przed oczyma ciemność... Ciemności tej strasznie Julcia nie lubiła...

— Ot, starzeje się człowiek — ha! — wola Boska...

A pora starzenia się u niej dawno się już zaczęła, jeszcze, jak to panienka jej zamąż wychodziła...

Tak jak kochała dawniej panienkę, tak teraz kocha jej dzieci.

Zaprzeczyć nikt nie może, aby nie były ładne...

Jest ich troje: A wszystkie o lnianych włosach, o oczach jakby chabry, a już najmłodszy o długich, okrywających szyjkę kędziorach, o jasnomodrych oczach — to już najładniejszy.

Jakżeby nie! Wszakże to Julci kochanie!

A nazywa się i tak, jak Julcia: Juluś.

Dla Julcia zawsze serce staruszki najłaskawsze.

Kiedy Julcio stanie przed nią z palcem w ustach, z oczami łez pełnemi, poprzez które żałośnie skrzą się chabryoczy — niania rychło odkrywa ich przyczynę i gdera za te łzy jej drogie, choćby i na samą panią...

— Bo jakżeż można tak dziecko katować...

— Ależ nianiu — nikt go nie katował...

— I jeszcze może coś pani mówić... Przecież nie darmo płacze...

— Nic mu nie zaszkodzi. Popłacze trochę — to przestanie!

— A jakże! U pani tak zawsze... Zaco bądź — łap — cap — i... już...

— Et — ktoby się z Julcią dogadał...

— A jakże... teraz to i Julcia...

I tak w kółko.

— Jakiem stara — to na to nie pozwolę... o nie!... nie!...

I hołubi swego kochanka do sta rych, nianinych piersi.

— Nie ołacz Julciu — nic... mama już bić nie będzie...

Julcio patrzy na nianię chwilę szeroko otwartemi oczyma, uśmiecha się do niej przez łzy — a potem przykłada tłuste piąstki do ócz i tuli się do niani...

— Nianiu!

— Co syńciu?

— Julcio „buś!“

Staremi, trzęsącemi dłońmi przeciąga Julcia po czuprycie dziecka — z pieszczotą układając każdy niesforny włos w długie, lniane paczesie.

Czasem w podobnych chwilach — myśl staruszki wzleci w jakąś daleką, minioną i przesłonecznioną dal, — wtedy długo przytrzymuje ręce na głowie chłopczyny...

Dziś, wczesnym rankiem niedzielnym, dobiega ją płacz dziecka, taki samotny — echem rozlega się po pokojach.

Julci zdaje się, że widzi dziecko płaczące przed sobą.

Dzieciom jednakowoż niewolno przeszkadzać niani, kiedy chora.

Bezsilna staruszka wsłuchuje się w ten płacz, coś szepcą jej bezzębne wargi — wyraz boleści opasuje je — białe, szczupłe kosmyki włosów wymykają się z pod czepca i zakrywają jej oczy...

W oczach tych starych, siwych, błyszczą łzy...

Ucichły dzwony, ucichł wreszcie płacz dziecka... Julcia została sama, zasłuchana w ciszy...

(C. d. n.)

Z pamiętnika Cyganiewicza.

Niedziela. Przyjechałem dziś rano do Lwowa pospiesznym pociągiem, który szedł bardzo powoli i udałem się ciasną doróżką do hotelu. Po drodze dorożka zatrzymała się trzy razy, a konie nie mogąc dalej ciągnąć, odwróciły łby, zaglądając do pudła lwowskiej dryndy z niewysłowionem zdumieniem. Te konie widać przyzwyczajone są do lekkich osób. Z trudnością wydostałem się z doróżki i resztę drogi musiałem odbyć pieszo. — Ludzie patrzali na mnie, jakby nigdy nie widzieli człowieka. Już dość długo nie byłem w kraju, ale mam wrażenie, że moi ziomkowie karleją. U nas rosną tylko kobiety. W hotelu dali mi pokój bardzo niepewny. Wszystko w nim trzeszczało: podłoga, stół, krzesła, sofa, a najwięcej łóżko, które zaraz pierwszej nocy zapadło się podemną, rozlatując się w kawałki. Spałem do rana na podłodze, która także trzeszczała.

Poniedziałek. Zaraz rano miałem małą przykrość. Krawiec, który mi brał miarę na ubranie, spadł z drabiny i omal nie zabił się na miejscu. Ażeby go uratować, podniosłem go szybko dwoma palcami, ale musiałem w pośpiechu schwycić go nieostrożnie, bo zgniotłem mu tak zwaną klatkę piersiową, swoją drogą tak wielką, jak mój nagniotek na małym placu. Nie pojmuję, co ci ludzie mają w swoich klatkach piersiowych i jak im to wystarcza do życia! Krawcem zajęła się stacya ratunkowa. Aż trzech ludzi znosiło małego krawczyka po schodach, stekając przytem tak mocno, jakby dźwigali kamienicę. Nie mogąc patrzeć na tę nieporadność, zaniosłem ich w czwórkę na dół i wpakowałem do budy ratunkowej, która chciała się przewrócić. Wszystko tu jakieś małe i słabe.

Wtorek. Tej nocy mieliśmy małą hecę. Poszliśmy z Turkiem, Prusakiem i Spechtem na piwo, a potem do nocnej kawiarni, gdzie zastaliśmy mieszane towarzystwo, zajęte bójką wzajemną. Najwięcej hałasował jakiś dragon, który bił pięścią w stół i groził, że zaraz wybije całą kawiarnię. Widząc nas wchodzących, rzucił się podcięty już dragon na mnie. Zebrało mi się na śmiech. Oczywiście nie chciałem borykać się z naiwnym dragonem, aby mu się co złego nie stało. I tylko grzecznie odsunąłem go od siebie, prosząc, aby się nie trudził niepotrzebnie. Ale dragon był niepoczytalny, bo rzucał się dalej i skakał jak opętany, wymachując szabelką. Poprosiłem Spechta, aby odczepił szablę od dragona, a dragona odemnie, bo mogę stracić cierpliwość. I rzeczywiście Specht odsunął dragona, nic złego mu nie robiąc. Przy tej sposobności przewrócił się bilard, który sam musiałem ustawić w swojem miejscu, bo go nikt nie mógł podnieść. Dragona, który znów wszczął awanturę z płatniczym, wyrzucił Turek przez okno, wysadzając nim wielką szybę.

W tem miejscu muszę przerwać pamiętnik, bo zgniotło mi się pióro i złamała się rączka. Wszystko tu jakieś słabe i kruche.

Znowu Drzymała.

Władze pruskie w dalszym ciągu znęcają się nad Drzymałą i gwałtem usiłują go wyrugować nawet z jego wozu. *Goniec Wielkopolski* podaje następujące szczegóły. „Drzymała jest chory, a rozchorował się z powodu utrapień, na które jest wystawiony. Komisarz obwodowy z Rakoniewic zawezwał najpierw Drzymałę, ażeby z nowego wozu usunął kuchenkę w przeciągu oznaczonego czasu. Drzymała tego nie uczynił, ponieważ kuchenka była mu niezbędną do gotowania strawy. Z tego powodu przyszedł żandarm z woźnym i kuchenkę żelazną zabrano gwałtem i ulokowano ją u sołtysa w Podgradowicach (przechrzczonych na Kaisertreu). We wtorek zawezwano Drzymałę na termin do komisarza i miał iść zaraz na 14 dni do aresztu policyjnego za nieposłuszeństwo wobec rozporządzenia, ale ponieważ był chory, na razie zwolniono go od aresztu. Komisarz radził mu, aby dobrowolnie pozbył się tego wozu, a w takim razie postara się o to, aby mu zwrócono wszystkie dotychczasowe koszta i wydatki. „Dobrze, rzekł Drzymała, proszę więc o konsens na wybudowanie chaty“. Komisarz odpowiedział, że konsensu dać nie może, ale mu radził, aby sobie gdzie najął izbę itd. Na pytanie, jak sobie teraz Drzymałowie dają radę z warzeniem strawy, odrzekł Drzymała: „Co było począć? Wstawiłem starą kuchenkę i kobieta warzy dalej“. Ale cóż! Drzymała otrzymał rozkaz, aby w trzech dniach wyniósł się z wozu, bo inaczej go przemocą wyrzucą. Sprawa w całej okolicy stała się głośną.

„Straż“ poznańska zajęła się Drzymałą i wdrożyła postępowanie sądowe.

Jak sułtan podpisał konstytucyę?

W nocy z 10. na 11. lipca Kucuk-Said-basza pierwszy raz przewodniczył radzie tureckich ministrów jako wielki wezyr.

Posiedzenie rozpoczęło się od konfliktu z sekretarzem sułtana Izzet-bejem.

Said-basza, ujrzawszy oslawionego Izzeta, pyta:

— W jakim charakterze przybywa pan na to wysokie zebranie?

— W charakterze sekretarza sułtana.

— Ze względu na wielką doniosłość posiedzenia nie mogę dopuścić do udziału w niem osób, nie posiadających prawnych pełnomocnictw.

— Lecz ja pragnę słyszeć wypowiadane tu poglądy, aby złożyć o tem raport sułtanowi.

— Referowanie o posiedzeniu jest obowiązkiem w. wezyra i ja nie mogę pozwolić nikomu na nieodpowiedzialne referaty w takiej chwili, jak obecna, kiedy los ojczyzny stoi na karcie.

Izzet-bej opuszcza zebranie.

Posiedzenie ministrów trwa do 3 godziny rano.

Sułtan niecierpliwie oczekuje raportu wezyra.

Zjawia się wreszcie Said-basza i oświadcza, że jedynem wyjściem z groźnego położenia jest wskrzeszenie konstytucyi.

Sułtan decyduje się nie odrazu i odpowiada, że według zapewnień jego najbliższych doradców położenie nie jest znów tak beznadziejne.

— Ośmielam się zauważyć W. C. Mości, że gdy pod murami Stambułu zjawi się 2-gi i 3 ci korpus, to z nimi będziemy musieli się załatwić W. C. Mość i ja, a ci najbliżsi doradcy — zapewniam W. C. Mość — pierwsi zemkną poza granice Turcyi wraz ze swym dobytkiem!

Po chwili uroczystej ciszy sułtan bierze przygotowany „irade“ konstytucyjny i wolno kreśli na nim „Abdul-Hamid Chan II“...

Prawo własności u zwierząt.

Znany przyrodnik Tompson Seton wydał niedawno ciekawą książkę p. t. „Historya naturalna, a dziesięć przykazań Boskich“. Wynika z niej, że zwierzęta przestrzegają najsurowiej przykazania dekalogu: nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego Twego.

„Siedziałem raz — opowiada Seton — w parku i obserwowałem wiewiórki. Pracowały one wesoło i żywo nad obrywaniem orzechów laskowych. Skoro której upadł orzech na ziemię, rzucały się na niego wszystkie; która go chwyciła w zęby pierwsza, ta pozostawa jego właścicielką, i inne nie próbowały go jej nawet odbierać. Uszanowały więc własność.

Inna rzecz — dodaje przyrodnik, czy też szanują wiewiórki wzajemnie swoje zapasy zimowe, pochowane w dziuplach drzew, czy też, jeżeli którą głód przyciśnie, porywa się ona na własność cudzą?

Raz obserwował Tompson Seton kilka psów podbiegunowych, podobnych raczej do wilków z powierzchowności. Największy i najsilniejszy z nich wykonywał formalną dyktaturę nad nimi, i zdawał się każdemu z nich rozkazywać.

Przyrodnik rzucił najsłabszemu z psów kość do ogryzienia, pies ten jednak, nie będąc widocznie w danej chwili głodnym, porwał kość i podbiegłszy kilkadziesiąt kroków, zakopał ją pod jakimś krzakiem. Odbiegł potem od niego, ale nie spuszczał go z oczu. Miał widać złe przeczucia. I rzeczywiście za chwilę puścił się ku krzakowi największy pies, mający widocznie na kość apetyt.

Wtedy ruszyło się serce czy też żołądek mizernego psiaka, i odważnie umieścił się blizko krzaka na straży swej własności.

„Dyktator“, pies mógł rozszarpać słabeusza; potęga jednak prawa własności tak na niego podziałała, że nawrócił z rozbójniczej drogi i porzucił swe niecne zamiary.

Gdyby więc n. p. wiewiórki nie szanowały wzajemnie swoich zapasów zimowych, nie byłaby żadna z nich pewna wyżycia przez zimę i wśród wzajemnych walk i rabunków mogłyby wprost wyginąć wśród ciężkiej zimy.

Prawo własności więc jest fundamentem utrzymania gatunku u zwierząt.

Zdarzy się dajmy na to u kruków, które wbrew powszechnemu mniemaniu są bardzo uczciwe, że porwie jeden drugiemu parę gałązek, przygotowanych na budowę gniazda, to zostaje on tak surowo ukaranym przez swoich braci, że przeważnie już nigdy nie wraca do zdrowia.

Własność gniazd swoich i zapasów szanują więc zwierzęta; czy szanują też prawo własności i posiadania ziemi?

Niewątpliwie tak! Biada śmiałkowi, który się zechce zapuścić w ściśle przestrzegany rewir polowania niedźwiedzia, wilka czy lisa.

Oryginalnego środka używają zwierzęta, aby oznaczyć granice obszaru, gdzie polują, i który uważają za swoją własność.

Jak wiemy z dociekań przyrodników posiada każde zwierzę odrębną woń swoją. Tę więc woń starają się zwierzęta zostawić w jakiś sposób naokół obszaru polowania, zajętego przez nie. Robią to najczęściej — zostawiając tam wszędzie swe — odchody; niektóre z nich znowu, jak niedźwiedzie, wilki, lisy i t. d., ocierają się grzbietem i bokiem o drzewa, kamienie i t. p. przedmioty, na których zostawiają w ten sposób lotne części swej woni, dostępne dla czułych nozdrzy innych swych zwierzęcych współbraci.

Tak więc węchem poznają zwierzęta granice swych dziedzin, wzajemnych i cudzą własność.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rz.-kat. Przemienienie Pańskie. — gr.-kat. Chrystyny.

W piątek rz.-kat. Kajetana Wyz. — gr.-kat. Uspen. ś. Anny.

MIEJSCOWA.

Milion kilometrów. W tym miesiącu z wykończeniem miejskiej linii kolejowej do Mekki długość wszystkich linii kolejowych na świecie dosięgła imponującej cyfry miliona kilometrów. Z końcem roku 1906 wynosiła długość linij kolejowych 933.850 kilometrów. Największą linię posiadają Stany Zjednoczone (361.579) potem Niemcy, Rosya, Francya, Austrya i Anglia.

Pochwały godny zakaz. Policya wydała bardzo energiczne zarządzenie, mające na celu stłumienie hałasów ulicznych, o ile — rozumie się — rzecz ta wogóle jest wykonalną. A zatem policyanci mają pilnie uważać na to, aby handlarze niewywoływali na głos swych towarów, kolporterzy gazet, aby cicho się zachowywali piaskarze, maroniarze, handelesi, portyerom hotelowym niewolno gwizdać na fiakrów, szyny tramwajowe muszą być polewane, aby nie zgrzytały, cyklistom i motorzystom nie wolno nadużywać dzwonka albo tuby, a nawet zbyt hałaśliwe psy mają być notowane, a ich właściciele pociągnięci do odpowiedzialności.

Celem uniknięcia nieporozumień dodajemy atoli, że rozporządzenie takie wydała policya — nowojorska.

Handel ludźmi. W kraju Turkestańskim — jak donoszą pisma rosyjskie — ogromnie jest rozwinięty specyalny „proceder“ — handel ludźmi. Procederem tym zajmują się przeważnie Bucharcy, którzy corocznie dostarczają po kilkaset dziewcząt i chłopców na rynki perskie i turkestańskie. Nabyte w Persyi i odstawione do Turkiestanu kobiety odstępują za wysoką cenę bogatym Turkom, którzy za urodziwe dziewczęta perskie płacą nieraz po kilka tysięcy rubli; to samo bogaci Persowie nie żałują dużych pieniędzy na kupno dostarczonych im kobiet. Dostawcy kobiet pozostają w stałych stosunkach z rozbójnikami turkiestańskimi i perskimi, trudniącymi się specyalnie wykradaniem kobiet. Zresztą nie od samych tylko rozbójników nabywają oni kobiety — sprzedają je także mężowie i ojcowie, po ustanowionej z góry taksie. Władze rosyjskie niejednokrotnie usiłowały wytępić ten handel, okazało się to jednak niemożliwem w praktyce.

Dodać należy, że Bucharcy handlują nietylko kobietami, ale dostarczają także za duże pieniądze chłopców różnym perskim Eulenburgom.

Czteropiętrówki we Lwowie. Sprawa czteropiętrowych domów była wczoraj przedmiotem obrad na posiedzeniu delegatów Rady miejskiej. Na wniosek radnego Wczelaka uchwalono opracować jak najrychlej projekt noweli do ustawy budowlanej, która ma zmienić przepis, ograniczający liczbę piętr do trzech.

Ponieważ weszło do magistratu kilka już podań o budowę 4-piętrowych domów, postanowiono odpowiedzieć interesowanym, że wobec brzmienia obecnej ustawy i sprzeciwu namiestnictwa, gmina na razie niemoże zezwolić na budowę domów 4-piętrowych, lecz, gdy ustawa przez Sejm będzie zmienioną, o co gmina czyni usilne starania i co prawdopodobnie tej jesieni dojdzie do skutku, nie będzie przeszkody do budowy domów, mających więcej, niż 3 piętra.

Jak wyglądać będą nowe szkoły średnie? Z nadchodzącym rokiem szkolnym mają być wprowadzone dwa nowe typy szkół średnich z opuszczeniem nauki języka greckiego. Ministerstwo oświaty wypracowało plan tych szkół, ich aktywowanie zależy tylko od stanowiska władz uniwersyteckich.

Chodzi o to, aby abituryenci szkół średnich nowego typu tak samo jak abituryenci dzisiejszych gimnazyów dopuszczani byli do studyów uniwersyteckich.

W przyszłości muszą istnieć cztery typy szkół średnich: gimnazyum klasyczne ośmioklasowe, szkoła średnia siedmioklasowa i dwa nowe typy ośmioklasowe. Jeden z tych nowych typów objąć ma następujące przedmioty naukowe: język łaciński na podstawie planu zreformowanego, zaprowadzonego także w gimnazyach, od trzeciej klasy począwszy język francuski, angielski, albo jeden z języków krajowych monarchii, obok oczywiście nauki języka ojczystego; geografia i historya tworzyć będą dwa odrębne przedmioty wykładane przez osobnych profesorów.

Nauka historyi niema, jak dotychczas, zajmować się głównie historyą rozmaitych wojen, lecz w pierwszej linii historyą kultury i konstytucyi poszczególnych państw, w wyższych zaś klasach ma być przeważnie pielęgnowana historya krajowa i nauka o stosunkach socyalnych państwa. Ponadto obejmuje plan naukowy tego typu naukę chemii, geometryi wykreślnej i rysunków. Czwarty typ szkoły średniej zbliżony jest do typu szkół realnych, z tą różnicą, że będzie ośmioklasowy i w wyższych klasach obejmuje także naukę języka łacińskiego.

Ile ludzi umiera na sekundę? Jak wiadomo, żyje na świecie w okrągłej liczbie 1500 milionów ludzi, a weźmy jako przeciętny wiek ludzi lat 30, to w 30 latach odnawia się całe ludzkie pokolenie, czyli w 30 latach umiera 1500 milionów ludzi. A więc w jednym roku umiera 50 milionów ludzi, dziennie 137 tysięcy, każdej godziny 57.000, a każde 2 sekundy troje ludzi.

† Lucanus. W Berlinie zmarł przed paru dniami szef gabinetu cywilnego cesarza Wilhelma II. tajny radca gabinetowy Fryderyk Lucanus.

Nieznała go szersza publiczność nietylko już zagranicy ale i Niemiec samych. Był on tylko postrachem wszystkich ministrów pruskich i niemieckich sekretarzy stanu. — Ilekroć bowiem cesarz Wilhelm życzył sobie, aby który z ministrów podał się wreszcie do dymisyi, posyłał mu radcę Lucanusa, i ten doradzał odnośnemu ministrowi usunięcie się z fotelu ministeryalnego. Wiedziano zaś, kto stoi za plecami Lucanusa i — słuchano rad jego. Jak dzieci kominiarzem, tak straszyły pisma humorystyczne ministrów Lucanusem.

Pierwsze takie wezwanie do podania się do dymisyi zaniósł Lucanus, żelaznemu kanclerzowi Niemiec, księciu Bismarkowi. Potem spełniał rolę tę niejednokrotnie jeszcze, a były to jednak jedyne jego wystąpienia publiczne. Pozatem bowiem prowadził Lucanus ciche i pracowite życie w przybocznej kancelaryi cesarskiej i przeglądał, jakoteż przedkładał cały jej materyał cesarzowi. Zależało zaś wiele od przedstawienia cesarzowi danej rzeczy, więc też wielką była potęga Lucanusa, na którą nieraz jako na przeciwkonstytucyjną narzekały stronnictwa polityczne i prasa.

Protektorem Lucanusa był właśnie Bismark, który przeprowadził mianowanie go na szefa kancelaryi cesarskiej. W parę lat potem przyniósł Lucanus swemu protektorowi wezwanie do podpisania się do dymisyi...

Taki jest bieg spraw ludzkich.

„Bataliony karne“ w szkołach. Wielkie zaniepokojenie wśród ludności wiedeńskiej wywołał pomysł miejskich władz szkolnych, które w zamiarze zwalczania zdziczenia młodzieży szkolnej i oddzielenia „ziarna od kąkolu“— rzecz sama w sobie chwalebna — zamierzają zaprowadzić szkolne „bataliony karne“.

W każdym okręgu mają być mianowicie urządzone osobne klasy dyscyplinarne, do których przydzieleni będą uczniowie źle prowadzący się. Wniosek ten wyszedł z łona nauczycielskich konferencyi okręgowych, które słusznie przerażone są objawami zdziczenia młodzieży, ma on więc najpiękniejsze pobudki i najlepsze zamiary. Jest on jednak równocześnie tak drastycznym, że nie pozbawione są podstawy obawy i zarzuty jego przeciwników. Lepiejby było przez zakładanie odpowiednich ochronek i zmniejszenie liczby uczniów w klasach, a tem samem ułatwienie działalności pedagogicznej nauczycielom, zapobiegać zdziczeniu, niż je w ten radykalny sposób próbować leczyć.

† Robert Klemensiewicz, profesor gimnazyalny i dyrektor prywatnego gimnazyum p. Strzałkowskiej we Lwowie, dawniej profesor szkoły realnej w Krakowie, zmarł dnia 3-go b. m. w Lussen Grande, przeżywszy lat 48. Wytrawny pedagog, oraz autor podręczników z dziedziny historyi i geografii, zostawia po sobie w kołach nauczycielskich i młodzieży pamięć zasłużonego wychowawcy. Osierocił żonę Józefę, znaną literatkę i tłómaczkę autorów duńskich i francuskich, oraz syna Zygmunta, doktora filozofii.

Sprawa Siebauera. Po ukończeniu procesu karnego o malwersacye przeciw inspektorowi kolejowemu Siebauerowi, wytoczyła mu stanisławowska dyrekcya dochodzenie dyscyplinarne. Siebauer atoli wniósł do ministerstwa kolejowego prośbę o wydelegowanie innej dyrekcyi kolejowej do przeprowadzenia tego dochodzenia.

Skasowanie dworca miejskiego na ul. Zielonej. Sekcya budowlana Rady miejskiej zajmowała się sprawą dostarczenia lepszego pomieszczenia dla dworca budowniczego, gdzie mieszczą się stajnie koni miejskich, zaprzęgi, rekwizyta do robót drogowych, szereg nowo sprawionych a kosztownych wozów ze szczotkami do zamiatania ulic, jakoteż wozów do skrapiania. Te nowe nabytki stoją tam niemal pod gołem niebem, konie w ciemnych stajniach ślepną, a składy wszelkich koniecznych rekwizytów budowlanych są tak skupione, że w razie n. p. pożaru niebezpieczeństwo jest bardzo groźne. W myśl wniosku magistratu dworzec budowniczy będzie podzielony. Rekwizyta do robót drogowych umieszczone będą w realności dawnych „koszar Kiselki“ przy ul. Zborowskich, póki nie będzie można na ten cel uzyskać lepszego budynku; jednak i tam już pomieszczenie będzie znacznie wygodniejsze, a dla koni są tam wcale dobre stajnie. Dział czyszczenia miasta umieszczony zostanie w dzisiejszej remizie tramwaju konnego przy ulicy Bema, gdyż w jesieni, po zniesieniu trakcyi tramwajowej konnej remiza ta będzie do rozporządzenia. — Cała zaś realność, zajęta obecnie na dworzec budowniczy (przy ul. Zielonej za szkołą św. Elżbiety) zostanie wyzyskaną ekonomiczniej, niż dotąd. Tam mianowicie na obszarze 1400 sążni stanie gmach dla liceum im. królowej Jadwigi, reszta zaś, podzielona na kilkanaście parcel, oddaną ma być na inne cele gminy lub sprzedaną zostanie pod budowle prywatne. Usunięcie dworca budowniczego z ulicy Zielonej nastąpi jeszcze przed zimą. Sekcya przyzwoliła na adaptacyę części dawnych „koszar Kiselki“ potrzebny kredyt.

W drugiej części tych byłych koszar ulokowaną zostanie w miesiącach jesiennych filia zakładu nieuleczalnych; przeniesionych tu będzie 50 mężczyzn z pawilonu przy ulicy Bilińskich; będzie to tylko tymczasowe pomieszczenie, celem zmniejszenia ścisku, jaki panuje w pawilonie głównym; w projekcie jest bowiem budowa drugiego pawilonu miejskiego dla nieuleczalnych.

Okradzenie dyrektora Hellera. Do willi dyrektora teatru miejskiego pana Hellera, przy ul. Szymonowiczów dostali się dzisiejszej nocy jacyś złodzieje i splądrowali ją doszczętnie. Złodzieje porozbijali zamki we wszystkich szafach, biurkach, kredensach i t. p. i unieśli z sobą wszystko, co się tylko unieść dało, tak, że w mieszkaniu zostały tylko meble. Dzisiaj rano spostrzegli spustoszenie sąsiedzi i najbliższy sąsiad pp. Hellerów, inżynier Richtmann i zawiadomił o kradzieży policyę.

Wobec tego, że p. Hellera niema we Lwowie, niewiadomo jaka jest wysokość szkody i co właściwie skradziono. Wczoraj przedpoł. wpadło w ręce policyi, kilka sztuk skradzionej garderoby. Przyniósł je do sprzedaży do handlarza starzyzny Jakóba Sonntaga przy placu Krakowskim, jakiś przywoźcie wyglądający jegomość, a gdy nie mógł dobić targu, odszedł, oświadczając, że za godzinę wróci z tym, który mu garderobę powierzył do sprzedaży. Na razie jednak nie wrócił.

Dyrektora Hellera zawiadomiono telegraficznie o kradzieży, dopiero bowiem na podstawie jego informacyj będzie mogła policya rozwinąć należyte dochodzenie.

Dr. Iwan Franko pod kuratelą. Wśród urzędowych ogłoszeń *Gazety Lwowskiej* znajduje się edykt sądu powiatowego s. I. we Lwowie, uznający znanego pisarza ruskiego, dra Iwana Frankę, za umysłowo chorego — i ustanawiający kuratorem jego dra Karola Bandrowskiego.

Zamach samobójczy. Wczoraj po południu o godz. 1 zgłosiła się na stacyę ratunkową 26-letnia Marya Ł., żona stolarza, która w przystępie rozdrażnienia pod wpływem sprzeczki małżeńskiej, usiłowała otruć się, zażywszy znaczniejszą ilość rozczynu fosforu. Po wypłukaniu żołądka, odstawiono desperatkę do domu.

Korespondencye Redakcyi.

P. Franciszek Kurc w Frysztacie. Dziękujemy za przesyłkę. Był u nas przed paru dniami artykuł o tem, opracowany na podstawie przysłanej nam przez Pana *N. S. Zt.* Tak to Pan *Gońca* czytuje?

P. Czesław Steinborn, właściciel cukierni we Lwowie (róg placu Bernardyńskiego i Halickiego) — z okazyi otwarcia założonego przez siebie nowego warsztatu przemysłu cukrowniczego — jako dobry Polak, złożył w redakcyi *Gońca* 20 koron, przeznaczając tę kwotę w połowie dla *Sokoła-Macierzy* i *Sokoła IV.* we Lwowie.

Z KRAJU.

Bliźniaki u kur. O dość zajmującem bądź co bądź zjawisku przyrodniczem donosi *G. Narodu.* Jedna z jego czytelniczek nabyła na rynku dwa niezwykłej wielkości kurze jaja, każde przeszło 10 dkg. wagi — w których po rozbiciu okazały się 2 żółtka, a więc z każdego z nich powinno się wylęgnąć dwoje kurcząt czyli powinny być „dwojaczki". Ciekawszem jednak byłoby przeprowadzenie takiego eksperymentu i podłożenie takiego jaja pod kurę i przekonanie się, czy, rzeczywiście może się z takiego jaja — oczywiście przy najbardziej sprzyjających warunkach — wylęgnąć dwoje kurcząt?

Chorwaccy artyści w Krakowie. W piątek, dnia 7-go bm. odbędzie się występ wybitnych artystów chorwackich p. Ludwika Teodorowicza Domahovskiego i matki jego Matyldy Domahovskiej. Na program wieczoru złożą się produkcye deklamacyjne najlepszych utworów poetyckich z literatury chorwackiej, oraz meldodramat A. Szanoi: „Śmierć Piotra Swacica". Wieczór ten budzi wielkie zainteresowania wśród inteligencyi krakowskiej.

ZE ŚWIATA.

Francuska kołowacizna. Wkrótce ma wyjść zamąż córka prezydenta republiki Fallières'a i z tego powodu prasa paryska roztrząsa pytanie, czy Fallières weźmie udział w ślubie kościelnym, czy nie. „Libre Parole" wskazuje na to, że Fallières jako prezydent podpisał rozporządzenia przeciwko kościołowi, a teraz w sprzeczności z urzędowemi czynnościami weźmie udział w urzędzie kościelnym.

W innym artykule „Libre Parole" wywodzi, że członkowie obecnego rządu nie mają wogóle prawa do brania udziału w obrzędach kościelnych, są bowiem obłożeni klątwą. Dziennik ów zwraca na to uwagę arcybiskupa Paryża. „Lanterne" wyraża nadzieję, że Fallières nie pójdzie do kościoła.

Panama magistracka w Warszawie.

Gospodarka magistratu warszawskiego zawsze starannie okrywana była tajemnicą, poza którą przedrzeć się było rzeczą wprost dawniej niemożliwą. W ostatnich czasach większa swoboda prasy pozwala chwilami uchylić choć rąbek tej zasłony całego morza brudów. Teraz oto *Goniec Warszawski* wpadł na tropy Panamy, zainscenizowanej przez trójcę ojców magistrackich, Litwińskiego, Ślaskiego i Miłkowskiego.

Najważniejszem ustalonem już dotychczas nadużyciem tych panów jest nabycie na park miejski od p. Maryi de Poths lasku Młocińskiego w cenie po 1000 rubli za morg, podczas gdy 8 lat temu część tego lasku nabył pan Daszewski po pięćdziesiąt i pół rb. za morg, a dwa lata temu Towarzystwo kredytowe ziemskie szacowało morg po 68 i pół rubla. W roku 1902 sprzedano 142 morgi po 330 rb. władzom wojskowym, które, podkreślamy to, zmuszone były warunkami do natychmiastowego nabycia placu dla urządzenia pola ćwiczeń dla pułków, obozujących na Bielanach. — Kiedy jednak w roku 1904 p. Poths chciała sprzedać obecnie przez magistrat nabyty lasek Młocińskiego po 133 rubli za mórg, nikt jej dać tej sumy niechciał.

Tymczasem magistrat, komitet plantacyjny oraz członkowie komisyi szacunkowej z dodanym do sprawy głównym ogrodnikiem miasta, p. Szaniorem, oszacowali mórg po 1.000 rubli.

Że w sprawie tej zaangażowani są prezydent Litwińskij, naczelnik jego kancelaryi Ślaski (Polak) i inżynier wydziałowy Miłkowski (również Polak), to nas jeszcze tak nie dziwi, lecz udział w tej aferze p. Szaniora jest dla nas prawdziwą niespodzianką.

Przy wyżej wskazanej cenie i wobec innych malwersacyj lasek Młocińskiego kosztował miasto 185.000 rubli, a powinien kosztować maximum 18.900 rubli!

Przy tej okazyi *Goniec* wytacza magistratowi cały szereg innych szwindlów, jak ofiarowanie dawnemu właścicielowi lasku Młocińskiego budowli, należącej do miasta; zawiązywanie kontraktów z dostawcami o 50 proc. drożej od cen rynkowych, wystawianie fałszywych rachunków itd.

Oczywiście licytacya ta z dniem każdym będzie się zwiększała. Może burza ta przyczyni się choć trochę do oczyszczenia atmosfery.

TELEGRAMY.

Afera sądowa.

Czerniowce. Jak donoszą z Suczawy, przybył tam prezydent sądu obwodowego z Tarnopola, radca dworu Czerwiński, który prowadzi dochodzenia przeciwko całemu szeregowi urzędników sądowych. Jak sądzą, chodzi tu o aferę, podniesioną przez posła Onciula, który podczas ostatniej kadencyi parlamentarnej zarzucił sędziom tutejszym przekupstwa.

Ormianin i Rumun.

Czerniowce. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do sejmu, zostali wybrani wszystkimi 30 głosami wiceprezydent bukowińskiego Banku krajowego, Kajetan Stefanowicz, Ormianin i Mikołaj Flondor, Rumun.

Anonimowe pół miliona koron.

Wiedeń. Na stworzenie specyalnego instytutu do badania radium nieznany ofiarodawca oddał do dyspozycyi tutejszej Akademii Umiejętności pół miliona koron.

Ekscelencye.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że ministrowie Fiedler, Ebenhoch, Gessmann, Praszek i Georgi otrzymali godność tajnych radców

Przeniesienie szlachectwa.

Wiedeń. Cesarz zezwolił w uwzględnieniu szczególnych okoliczności, aby szlachectwo właściciela dóbr i rotmistrza Aleksandra Chwalibogowskiego przeszło na jego przybranego syna nadporucznika generalnego sztabu Edwarda Wlassak-Chwalibogowskiego.

Straszny pożar.

Londyn. Teraz dopiero dochodzą okropne szczegóły o pożarze lasów w angielskiej Kolumbii. Ogień rozprzestrzenił się takiem półkolem, że niebawem otoczył sto mil kwadratowych, na których znajdowało się 6 miast i wiele wsi. Miasta te i wsie spłonęły, a z nimi do półtora tysiąca osób, które nieznalazły dla siebie wyjścia z tego morza płomieni. Mnóstwo osób wskakiwało do rzek i do jeziora, gdzie tonęli lub dusili się z gorąca. Jest to od trzęsienia ziemi w San Francisko największa katastrofa, jaka nawiedziła Amerykę. Także straty materyalne są olbrzymie, ponieważ lasy eksploatowano na wielką skalę na materyał budowlany, a także spaliły się wielkie pokłady węgla.

Bulgarya się zbroi.

Sofia. Wskutek oświadczenia tutejszego konsula rosyjskiego, że Rosya niema zaufania do nowej formy rządów w Bułgaryi i musi nalegać na przeprowadzenie reform w Macedonii, rząd bułgarski podjął na nowo zastanowione niedawno zbrojenie się.

Zatrucie 60 osób.

Racibórz. Wczoraj zachorowało tu ciężko około 60 osób, które jadły mięso z krowy, padłej wprawdzie, ale przez urząd weterynaryi uznanej jako zdatnej do wyrębu. Parę z tych osób już zmarło.

1200 wisielców.

Konstantynopol. Liczba wypuszczonych pospolitych zbrodniarzy, którzy bądź to zostali skazani na śmierć i wyczekiwali egzekucyi, bądź też zostali ułaskawieni na dożywotnie więzienie, wynosi 1200. Panuje obawa, że taka liczba ciężkich przestępców bardzo szkodliwie oddziała na bezpieczeństwo publiczne.

Sven Heddin się znalazł.

Kopenhaga. Sven Heddin, o którym sądzono, że zginął podczas ekspedycyi do Tybetu, pojawił się — jak telegrafuje tu konsul angielski — w Rucyoi i wyruszył do Ladakh, gdzie stanie prawdopodobnie we wrześniu.

Spadek żebraczki.

Aussig. Pod schodami dobroczynnej herbaciarni umarła tu znana żebraczka Franciszka Maitausch. W łachmanach znaleziono przy niej papiery i pieniądze na pół miliona koron.

Ks. Kaspary w domu obłąkanych.

Drezno. Ks. Kaspary, który dopuścił się kradzieży w tutejszem muzeum sztuki, oddany został do domu obłąkanych. Kradzieży dopuścić się miał w stanie pijaństwa.

Krótki proces.

Paryż. Do teatru na Boulevard de Strassbourg przyszedł z dwoma paniami znany tenor włoski Trombetta. Ponieważ miejsca kupione uważał za niewygodne, prosił kasyera o wymianę ich na inne, a gdy ten niechciał tego uczynić, Trombetta wystrzałem z rewolweru położył kasyera na miejscu trupem.

Katastrofa balonu hr. Zeppelina.

Stuttgart. Wczoraj krótko przed 9-mą godziną rano opadł balon Zeppelina na ziemię na otwartem polu, skutkiem zepsucia się motoru. Z Friedrichshafen wysłano załogę celem naprawienia balonu, w nadziei, że o 6-ej wieczór balon będzie mógł ruszyć w dalszą drogę.

Oesterding (koło Stuttgartu). Balon hr. Zeppelina, który wskutek defektu w motorze tutaj wylądował i miał nabrać gazu, został wczoraj we środę przez burzę zerwany, a skutkiem eksplozyi, zapalił się i został zniszczony. Hr. Zeppelin nie odniósł szwanku: kilka osób zostało ranionych.

Oesterding. Gwałtowna burza spowodowała wczoraj katastrofę z balonem hr. Zeppelina. Wiatr dął z wielką siłą i nagle uniósł gondolę w górę, a gdy nią napowrót o ziemię rzucił, nastąpiła eksplozya motoru i część balonu koło motoru zaczęła płonąć. Kilkunastu żołnierzy, którzy byli zajęci podnoszeniem gondoli zostało uniesionych w górę i ciężko poranionych wskutek eksplozyi balonu. Hr. Zeppelin do głębi wzruszony stał nad zgliszczami swego dzieła, któremu całe życie poświęcił. Na miejscu wypadku był zgromadzony tłum 40 do 50 tysięcy. Balon został przez wiatr uniesiony wysoko w powietrze i zupełnie się spalił.

(Niemcy ponieśli klęskę, równającą się niemal przegranej bitwie: ich duma i nadzieja na przyszłość, a zarazem — jak zapewniali — doskonały środek wojenny, balon Zeppelina nie istnieje.

Wszystkie więc tryumfy na temat rzekomej doskonałości balonu Zeppelina były przedwczesne. Wskazuje na to fakt, choćby ten, że ani jeden z jego wzlotów nie obszedł się bez wypadku i bez jakiegoś popsucia maszyneryi, czy samej budowy balonu, aż wreszcie ostatnia podróż, która miała być decydującą przed objęciem balonu przez niemiecki urząd wojskowy, skończyła się tragicznie).

Okradzenie księcia Oboleńskiego.

Petersburg. Ks. Oboleński, szef gabinetu cara, zgubił portfel z ważnymi papierami i dokumentami państwowymi. Szukają za tym, który jest w posiadaniu portfelu. Przypuszczają, że zaszła tu kradzież. Dotąd kwestya ta nie jest jeszcze wyklarowaną.

O konstytucyę dla Bośnii.

Wiedeń. Minister wspólny Burian przybył na Semmering i odbędzie konferencyę z br. Aehrenthalem w sprawie wydarzeń w Turcyi i ewentualnego oddziałania ich na stosunki w Bośnii i Hercegowinie.

Konstytucya w Turcyi.

Przesilenie.

Konstantynopol. Słychać u Porty, że wielki wezyr, Said-basza, podał się do dymisyi. Kiamil-basza zajmuje się od wczoraj złożeniem nowego gabinetu.

O godzinie 5-tej popołudniu Said-basza, zatelegrafował po swoje papiery do Ildizu. Zwykła rada ministrów zebrała się już przedpołudniem. Mają zapaść ważne uchwały.

Nadzwyczajne wydania tureckich dzienników donoszą, że były minister marynarki, Riami-basza, kiedy wsiadał na okręt, został przez policyę i tłum zatrzymany i uwięziony. Aresztowano również byłego ministra Menducha-baszę także pierwszego sekretarza Ildizu Tacgsila-basza i innych szambelanów.

Przyjęcie dymisyi.

Konstantynopol. Dymisya wielkiego wezyra i całego ministerstwa została przyjęta. W Yildiz odbywają w dalszym ciągu obrady w sprawie utworzenia nowego gabinetu. Dziś oczekiwane jest ogłoszenie nowej listy gabinetu.

Kontrola Młodoturków.

Konstantynopol. W celu kontroli, przy odbieraniu przysięgi, w koszarach wojsk rządowych i zakładach marynarki, wszędzie funkcyonują delegaci komitetu młodotureckiego.

Komitet oficerów, przez swoich członków i zwolenników wykonuje pośrednio lub bezpośrednio kontrolę nad wszystkimi departamentami. Ta sieć, która prawdopodobnie rozciągnięta zostanie na Azyę Mniejszą, stanowi dziś formalny rząd uboczny. Wszystkie umysły kierujące i rozsądne są zdania, że podobny system kontroli będzie trwał tylko tak długo, dopóki doradcy sułtana nie zostaną zupełnie złamani i parlamentarna era nie zostanie zapewniona. Mimoto podobny system przedstawia wielkie niebezpieczeństwo na najbliższą i na dalszą przyszłość, gdyby żywioły, zwłaszcza młodsze, przebrały miarę i przyzwyczaiły się do takiej kontroli maszyny państwowej.

Kiepsko z sułtanem.

Konstantynopol. Zdrowie sułtana jest zupełnie podkopane. Sułtan cierpi na omdlenia i zawroty głowy. Lekarze zalecają mu zupełny spokój, gdyż obawiają się udaru mózgowego. W każdym razie stan zdrowia sułtana pogorszył się tak, że liczą się z możliwością katastrofy. Na ten wypadek zarządzono środki ostrożności, zwłaszcza celem zabezpieczenia bogactw, znajdujących się w Ildiz-kiosku. Następcą byłby Ressed-Effendi. W mieście obiegają pogłoski, jakoby obecna dynastya miała być usunięta.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół III." we Lwowie urządza w niedzielę dnia 9. sierpnia 1908 na polance Mickiewicza w Brzuchowicach, zabawę Sokolą połączoną ćwiczeniami gimnastycznemi przy dźwiękach kapeli Narodowej. Program zupełnie nowy. Wiele niespodzianek. Czysty dochód przeznaczony na budowę własnej sokolni.

Kursa wakacyjne dla położnych Za inicyatywą i staraniem lwowskiego Towarzystwa ginekologicznego, dzięki poparciu czynników autonomicznych i rządowych, wchodzą w tym roku w życie pierwsze w Galicyi kursa wakacyjne dla położnych. mające na celu zapoznanie ich z postępami nauki położniczej. Pierwszy kurs czterotygodniowy, ograniczony na początek tylko do położnych lwowskich, rozpocznie się w poniedziałek dnia 17. bm. o godz. 11-tej przedpołudniem.

Wolontaryuszki zechcą się zgłaszać w godzinach przedpołudniowych w c. k. szkole akuszerek we Lwowie, gdzie po dopełnieniu wymaganych warunków wpisane na kurs być mogą.

Towarzystwo ginekologiczne, uwzględniając okoliczność, że położne nie mogą zazwyczaj na wzór lekarzy-specyalistów udawać się od czasu do czasu na dalsze studya za granicę. pragnie im w ten sposób dopomódz do uzupełnienia i odświeżenia wiadomości fachowych na własny i społeczny pożytek.

Galicyjskie Towarzystwo cyklistów we Lwowie urządza w niedziele dnia 9. b. m. wycieczkę do Bilki szlach. z dłuższym postojem we Winnikach. Odjazd z pl. św. Ducha o godz. 2-giej popołudniu. Powrót do Lwowa o godz. 8-mej wiecz.

W dniach 15. i 16. b. m. odbędzie się wycieczka do Jaremcza, Tartarowa i Körösmözo. Odjazd ze Lwowa dnia 14. koleją do Nadwórnej dalej na rowerach. Powrót 16-go wiecz. koleją z Nadwórnej. Taryfa kolejowa turystyczna. Wpisy do dnia 13-go bm. włącznie.

Na 30. bm. zapowiedziane są wyścigi drogowe cyklistów ze startem na rogatce Stryjskiej, na przestrzeni 25, 10 i 5 klm. dostępne dla wszystkich. Nagrody w medalach, wręczanych zaraz po biegach. Wpisy po 1 kor. do dnia 28. bm.

29. września zaś, odbędzie bez względu na pogodę klasyczny wyścig cyklistów o mistrzostwo Galicyi na r. 1908 na przestrzeni 100 klm., urządzony wspólnie ze wszystkiemi prawie klubami kolarzy w Galicyi ze startem na rogatce Stryjskiej z półmetkiem za Mikołajowem. Na półmetku obowiązkowy 15-stu minutowy odpoczynek. Prowadzenie wykluczone. Jako norma czasu oznacza się 5 godz. Start ogólny. Nagrody w medalach, oraz szarfa i dyplom mistrza jazdy na Galicyę. Prócz tego, wszyscy, którzy przyjadą w normę, otrzymają żetony pamiątkowe. Wpisy po 3 korony do dnia 20. bm. przyjmuje kapitan Towarzystwa p. Porczyński, Długosza 21. Bliższe szczegóły podane zostaną później.

Z galicyjskiego Towarzystwa cyklistów we Lwowie. W niedzielę dnia 2-go b. m. odbyło się w sali Sokoła „Macierzy" pierwsze walne zgromadzenie członków G. T. C., na którem po uchwaleniu regulaminów wybrani zostali do zarządu Towarzystwa pp. dr. Henryk Mikolasch prezes, Artur Lang wiceprezes, Antoni Porczyński kapitan, wszyscy na 3 lata; na dwa lata: Edward Florek, zastępca kapitana, Eugeniusz Czaprański buchalter, W. Dostal, gospodarz I.; za rok pp. Grzegorz Butent, kasyer, Józef Kolanky i Eugeniusz Adamowski, gospodarze II. i III.

Na zastępców komitetowych pp. J. R. Nikoforian na 3 lata, J. Bułat na 2 lata i M. Zemanek na rok.

Do komisyi rewizyjnej pp. Stefan Porczyński, N. Goldapper i F. Rosyk.

Do sądu polubownego zaś pp. L. Kuchar, R. Tomicki, J. Wydrych, W. Przybylski i T. Krzysztofowicz.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolorów pocztowych: Emila Dobrzańskiego w Sanoku, Romualda Nowina Zarzyckiego we Lwowie i Stanisława Sawickiego w Tarnopolu, zarządcami pocztowymi, a to pierwszego w Kałuszu, drugiego w Rawie ruskiej, trzeciego w Skale, dalej zamianowało oficyała pocztowego, Stanisława Daszyńskiego i asystenta pocztowego Romana Garwulińskiego, ukończonych słuchaczów Politechniki, adjunktami budownictwa w Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Namiestnik zamianował kancelistę namiestnictwa, Alfreda Stankiewicza, oficyałem namiestnictwa, a kancelistę namiestnictwa Józefa Bierowskiego sekretarzem pow.

Namiestnik zamianował podof. rach. 1 p. ułanów, Karola Gilla i podof. rach. 30. p. Jana Pańczyszyna, kancelistami namiestnictwa.

Wyższy sad krajowy w Krakowie, zamianował auskultantami: praktykanta konceptowego przy władzach skarbobowych, Mieczysława Emila Pilarskiego, tudzież praktykantów sądowych: Leona Gustawa Kruszelnickiego, Maryana Sokalskiego i Władysława Zenona Gaertnera.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił inspektorowi w generalnej inspekcyi austryackich kolei żelaznych, Janowi Szczepaniakowi przyjąć i nosić krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza.

8

FRANCISZEK DÖLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

Przez nich przybiera Lwów pozory całkiem samoistnego, niemal udzielnego organizmu, podobnego raczej do jakiejś kupieckiej republiki włoskiej, mającej na zawołanie bogactwa i siłę zbrojną. Pod powłoką niemieckiej organizacyi miejskiej już w wieku XV. pulsuje silnie życie polskie, w którem żywioł niemiecki rozpływa się zwolna. Z początkiem XVI. wieku mieszczaństwo lwowskie jest już zupełnie polskie, lecz w charakterze jego w skutek krzyżowania się różnorodnych ras, skupionych wśród murów, przebija się coś z niepolskiej energi, obrotności i pewności celu. Mieszczaństwo to tworzy świat dla się osobny, dumę swego stanu i poczucie własnej godności wynosi ponad wszystko, szlachta i szlachectwo nie imponują mu jeszcze. Samo bogate i rozumne, opasane warownemi basztami i murami, obeznane równie dobrze z łokciem i mieczem, piórem i językiem, budzi w średniej i małej szlachcie zazdrość i szacunek zarazem. Mimo utrudnionych warunków kresowych, umie się utrzymać na wyżynie cywilizacyi polskiej. Silny pierwiastek inteligencyi budzi talenty, podnieca ambicye umysłowe. Wyborna szkoła miejska przy farze daje podstawy wiedzy, którą rozszerza następnie Kraków, uzupełniają uniwersytety w Bolonii, Padwie, Rzymie, Paryżu. Kształcą się na nich synowie najznakomitszych rodzin lwowskich. Uzyskany stopień doktora nie odwodzi ich następnie po powrocie do gniazda rodzinnego od zajęć kupieckich, każdy doktór jest zarazem kupcem. Rozbudzone życie umysłowe gromadzi w murach Lwowa szereg znakomitych i głośnych osobistości.

Zmysł ładu, porządku i ścisłości był cechą rządów miasta. Sądownictwo i administracya miejska, budziły zaufanie nietylko u mieszczan, ale i u szlachty. Wyroki rajców lwowskich słynęły z bystrości. Powiadano powszechnie. że Lwów ma najmędrszą Radę w Polsce, i, jak Zimorowicz pisze: „nie domowego mówcy pochwałą lub nauczycielskim pisarza pokątnego językiem, lecz powszechną najwyższych stanów królestwa wyrocznią" był Lwów: „ozdobą i tarczą Rusi nazwany". Skarbiec ratuszowy był najbezpieczniejszem miejscem depozytów. Dzięki swym stosunkom handlowym mogło dostarczyć miasto wszystkiego, czego wymagała potrzeba lub zbytek. Nie brakowało rzemieślników wszelkiego rodzaju o wielkiej biegłości w swej sztuce. Były wielkie hurtowne składy wszelkich możliwych towarów i bogate kramy, obfitujące w najkosztowniejsze i najrzadsze przedmioty zbytku. Poczucie piękna w architekturze i rzeźbie, upodobanie w sztuce, zamiłowanie w książkach, przebija się na każdym kroku, w urządzaniu komnat mieszkalnych, w skarbcach rodzinnych i ruchomościach domowych. Najpiękniejsze lwowskie zabytki, kościoły, domy, pomniki z tego wyłącznie pochodzą czasu. Nawskróś katolicka żarliwość religijna przebija się w życiu każdego mieszczanina. Za przywiązanie do kościoła katolickiego papież Sykstus V. (1586) swój własny herb daje miastu w nagrodę. Olbrzymie sumy idą na legaty religijne, fundusze, zakony, kościoły, szpitale i ubogich. Mieszczki lwowskie cnotami i wykształceniem dorównywają szlachciankom...

Obszar miasta w obrębie murów był ten sam, jak dziś jest oznaczony mianem Śródmieścia. Przestrzeń właściwego miasta ograniczona była czworobokiem między dzisiejszymi wałami hetmańskiemi a Gubernatorskiemi, ulicami, ulicą Sobieskiego i Skarbkowską.

Cały ten obszar otaczał najpierw wysoki mur z galeryami przepatrzony w pewnych odstępach siedmnastoma rozmaitej struktury basztami, powierzonemi różnym cechom rzemieślniczym do obrony; za nim, prócz strony wschodniej, od strony wysokiego zamku, był mur drugi niższy, a za tym dopiero głęboki rów, częściowo wodą napełniony, dalej wał szkarpowany z palisadą u wierzchu i drugi, również głęboki rów od zewnątrz, do którego w kilku punktach dobudowano później trzy wysunięte naprzód bastyony nowszego systemu. W miejscach obok zamku „Nizkiego", otoczonego głębokiemi bagniskami i gdzie Pełtew przepływała, ponieważ przystęp dla nieprzyjaciela był już z natury utrudniony, zamiast drugiego muru i rowu, umieszczone były tylko parkany lub częstokoły. Jeszcze do połowy XVII. wieku można się było przez te obwarowania dostać do miasta tylko przez dwa miejsca: bramą Tatarską czyli Krakowską na przecięciu dzisiejszej ulicy Skarbkowskiej, i Halicką na przecięciu ulicy Sobieskiego. Mianowicie, brama Krakowska była przeznaczona do wjazdu w miasto, a Halicka do wyjazdu, a to dla uniknięcia w wązkich ulicach przeszkód i wypadków oraz tamowania ruchu. Następnie przybyły jeszcze dwie furty dla pieszych: Jezuicka koło kościoła Jezuitów, druga Bosacka naprzeciw klasztoru Karmelitów bosych, a za cerkwią wołoską.

Ogniskiem miasta był rynek, tych samych co dzisiaj rozmiarów, a w nim nierówniе mniejszy od obecnego, podłużny budynek ratusza z ośmioboczną wieżą, siedziba władz miejskich, budowa nieforemna lecz malownicza. Za nią stał Bazar miejski czyli Sukiennice*) na wzór krakowski i miast niemieckich, a od północy, wśród rynku jeszcze rząd jedenastu kamienic przedzielonych od ratusza ulicą, zapełnioną podobnie jak cały rynek mnóstwem bud, kramów i straganów przekupniów, a wszędzie pełen gwaru i życia. Kamienice rynkowe, wązkie, o trzech oknach tylko, jak nazywano: „na jednego chłopa", przeważnie dwupiątrowe, nierzadko bogatą odznaczały się ornamentyką, zwłaszcza w obramieniach okien i drzwiach, czego dotąd utrzymały się ślady. Od czasu wielkiego pożaru w roku 1527, w którym prawie cały Lwów doszczętnie wygorzał, nie budowano już przy nich arkad czyli podsienia, służące do przechadzki schronisko przed deszczem i promieniami słońca, i które przedtem cały rynek okalały. Reszta podobnych im kamienic po za rynkiem, otaczała go tak, że z każdej strony, nie licząc poprzecznych, tworzyła jedną ulicę, równoległą do odpowiedniej pierzei rynku. Ulice te do dziś zachowane ze zmienioną tylko nazwą.

Z budynków, znajdujących się wewnątrz miasta zwracała przedewszystkiem na się uwagę swymi rozmiarami katedra, stara gotycka budowa, cała jeszcze wówczas z czerwonej cegły, pokryta gontami i pełna przeróżnych ołtarzów, kaplic, kapliczek, bądź do niej przybudowanych, bądź stojących wśród cmętarza, otoczonego w około murem. Na placu św. Ducha istniał kościółek tego imienia z domem ubogich i szpitalem św. Elżbiety; nieopodal niego od północy, przedzielony ulicą Łaźnicza i kilkoma kamienicami, na których miejscu pobudowali później Jezuici swój kościół i kolegium, stał starożytny, gotycki kościół św. Krzyża i konwent Franciszkanów, dalej w rogu między murami, a na jednej części do niedawna jeszcze istniejącym placu „Castrum" i w miejscu, gdzie dziś teatr hr. Skarbka stoi, wznosiły się gmachy zamku dolnego, czyli Nizkiego z kościółkiem św. Katarzyny. Tu była siedziba starosty lwowskiego; tu mieściły się kancelarye sądów ziemskich i grodzkich.

(C. d. n.)

*) W miastach niemieckich zwane: „Tuchlauben".

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.28	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.30	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
10.50	Sianek, Sambora.
11.45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.10	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu. Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15 VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2./VIII—10/IX)
7.47	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.54	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.0	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.32	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł. w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 1.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 8.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.